Nr 56. Kraków, Wtorek 10 Marca 1903. Rok XXII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ – „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i t. d. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ – „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Płohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — **Agencya** J. Hupcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

W obronie ludności polskiej.

Ostatnie dni ubiegłego tygodnia przyniosły nam znów po dłuższem milczeniu krótkie wprawdzie, lecz bardzo znamienne „rozprawy polskie" w obu berlińskich ciałach prawodawczych.

We czwartek przemawiał w parlamencie poseł Bernard Chrzanowski, w sobotę w Sejmie ks. prałat Stychel. Obaj skorzystali z obrad nad budżetem, aby znów powiedzieć kilka słów prawdy niemieckiemu i pruskiemu rządowi.

Poseł Chrzanowski, który po odbytej w Krakowie przed dwoma miesiącami operacyi, szczęśliwie odzyskał dawne zdrowie i siły i cofnął swój zamiar zrezygnowania z dalszego posłowania, w zwykły swój jędrny a ostry sposób uderzył na sędziów pruskich w polskich dzielnicach, piętnując ich stronniczość wobec Polaków, jaka uwydatniła się w ostatnich procesach antipolskich, a dalej większe jeszcze od stronniczości nieuctwo ich w rzeczach polskich.

W pierwszej części znakomitej swej mowy poruszył tak liczne w ostatnim czasie konfiskaty polskich ilustrowanych kart pocztowych, dla rzekomo podburzających widoków i obrazków na nich. Materyał dowodowy, jaki przytem przedłożył parlamentowi, był tak obfity oraz interesujący, że wywołał prawdziwą sensacyę w Izbie. Szanowny poseł przyniósł bowiem w wielkiej teczce wszystkie owe skonfiskowane karty, opatrzone objaśnieniami i puścił je w obieg po Izbie. Były tam obrazki Grottgera z „Polonii" oraz inne, Juliusza Kossaka ilustracye do pieśni legionów, była korona polska, przechowywana gdzieś w ukryciu, była alegorya do polskich wszystkich stanów w Polsce, wielki portret Kościuszki i jego przysięga na Rynku krakowskim.

Gdy poseł pokazał te obrazki, zaroiło się około trybuny — wbrew wydanemu przez prezydenta zakazowi. Wszystko, co żyło, — pisze korespondent „Kuryera Poznańskiego" — zarówno z lewicy, jak z prawicy, cisnęło się, by oglądać te „Polskę w obrazach". Karty dotarły nawet do trybuny prezydentów. — Hr. Stolberg z zajęciem wpatrywał się w obrazy Grottgera, a sędziwy Limburg - Stirum długo ze zmarszczonem czołem spoglądał na „przysięgę Kościuszki". Dla ogromnej większości posłów były to rzeczy zupełnie nowe. — Członkowie z lewicy pojąć nie mogli, w czem karty te mają zagrażać bezpieczeństwu państwa pruskiego; a zdaje się, że tegosamego zdania byli także konserwatyści, bo wzruszali ramionami i nie oponowali okrzykami, gdy mowca polski w niemiłosierny sposób siekł sędziów pruskich rózgami ironii. Zarzucał im, że ulegli również zarazie politycznego zdziczenia, że nie posiadają odpowiedniego do trudnej swej misyi wykształcenia ogólnego. Jakże mogą wyrokować o sprawach polskich sędziowie — pytał mowca — którzy nie mają pojęcia, kim był Słowacki, nie wiedzą, czy żyje, czy już umarł, a o Teodorze Tomaszu Jeżu wiedzą tylko, że to jakiś powstańczy „oberszt" polski. — Wkońcu zaś, przytaczając srogie wyroki, wydane na młodzież polską, i porównując je z wyrokami, wydanemi przez sędziów w sprawie znęcania się nad zwierzętami, — podniósł przeciw sędziom pruskim wprost zarzut sentymentalności względem zwierząt, a zwierzęcej niemal brutalności względem Polaków, która zyskuje coraz bardziej miano: „sprawiedliwości pruskiej".

Na te słowa zerwał się z krzesła minister sprawiedliwości Rzeszy, Nieberding, i z błyskawicą w oczach spojrzał na prezydenta. — Wszyscy oczekiwali, że nastąpi surowe przywołanie do porządku mowcy polskiego. Ale marszałek hr. Ballestrem, czy to przez nieuwagę, czy może — ze względu na bliskie wybory — oglądał dalej portret Kościuszki i — milczał.

Minister sam więc musiał się podjąć obrony sędziów pruskich. Uczynił to z wielkim nakładem tchu, szumnych frazesów i patryotycznego oburzenia, przedmiotowo jednak nie zbił ani jednego z zarzutów mowcy. Sukces dnia pozostał więc przy pośle Chrzanowskim.

Niemniejszy sukces moralny odniósł także poseł ks. Stychel w Sejmie pruskim, gromiąc krzywdy, wyrządzane dziatwie polskiej w szkołach i wogóle całej ludności polskiej. I on przytaczał fakta i przykłady, które w jaskrawem świetle przedstawiają brutalność niższych organów pruskich. — Mowca zakończył swą mowę zapewnieniem, że wobec takiego systemu o przywiązaniu Polaków do państwa pruskiego nie może być mowy. Rząd pruski musiałby wobec Polaków inaczej postępować i nie odpychać ich od siebie. Jak Boerowie nie są dobrze usposobieni dla Anglików, a Niemcy dla Polaków, tak samo i Polacy nie mogą czuć sympatyi dla Niemców.

Pogrzeb Riegera.

Praga, 8 marca.

W piątek rano z domu przy ulicy Palackiego zwłoki ś. p. Riegera przewieziono do Panteonu, którego ściany i posadzki pokryto kirem, a frontową ścianę od strony placu św. Wacława ozdobiono gałęziami palmowemi. W całem mieście ze wszystkich prawie domów powiewają chorągwie żałobne. Wczoraj rano ulice miasta przybrały cechę dawno minionych czasów. — Gwardya obywatelska, piechota i strzelcy w starożytnych mundurach, z czapkami niedźwiedziemi na głowach, dążą długim pochodem do Panteonu, a tłumy publiczności spoglądają z zajęciem na ten olbrzymi korowód. Praga umie organizować wszelkie uroczystości i umie następnie każdy punkt programu wykonać z całą ścisłością. A nie należy sądzić, że uroczystości czeskie są może skutkiem tego zbyt urzędowe i sztywne. Wcale nie. Owszem, ludność złotej Pragi ma temperament i zapala się łatwo, ale zapał jej liczy się z godnością narodową i nie wychodzi poza dozwolone charakterem chwili szranki. Tak było podczas pogrzebu Palacky'ego, tak było i dzisiaj podczas pogrzebu Riegera.

A trzeba wiedzieć, że na obrzęd pogrzebowy przybyły także znaczne zastępy ludności z prowincyi, z Moraw i czeskich okolic Śląska. Do godziny 11 przed południem wstęp do Panteonu wolny był dla wszystkich. Czesi pochylali czoła przed trumną, o koło której trzymali straż honorową Sokoli. Po południu zaczął się formować orszak pogrzebowy. O godzinie pół do 3 po południu arcybiskup praski, kardynał ks. Skrbensky, otoczony liczną asystą, pobłogosławił zwłoki, poczem chór odśpiewał pieśni żałobne.

W najbliższych ulicach falowało morze głów ludzkich, zgromadziło się tam bowiem około 50 tysięcy osób. W samym Panteonie zebrali się najwybitniejsi uczestnicy obrzędu pogrzebowego, pomiędzy którymi nie brakowało i Niemców. Między innymi przybyli: minister Rezek w zastępstwie rządu, namiestnik Coudenhove, marszałek krajowy ks. Lobkovic, komendant korpusu generał Fabini, prezydent Izby panów, wielu dygnitarzy kościelnych, członkowie Wydziału krajowego, delegaci czeskiego uniwersytetu i techniki, Rada miasta, przełożeni władz, prawie wszyscy czescy posłowie do Sejmu i Rady państwa, oraz wiele deputacyj stronnictw parlamentarnych innych narodowości itd.

Gdy przebrzmiały śpiewy żałobne, wystąpił przed trumnę burmistrz miasta Pragi, dr Srb, który pożegnał krótkiem przemówieniem zmarłego obywatela honorowego miasta Pragi. — „Twój duch, twoja siła i twoje słowa oddały Pragę napowrót ludowi czeskiemu" — rzekł pomiędzy innemi burmistrz, kończąc słowami: „Niechaj duch twój, Riegerze, pozostanie z nami i niechaj twoje słowa „Nie dajmy się!" brzmią nad głowami naszemi".

Członek Izby panów, dr Mattusz, powiernik i przyjaciel polityczny zmarłego, podniósł zasługi, położone około sprawy czeskiej przez Riegera, który widział wspaniałe odrodzenie się narodu czeskiego.

Piękną, podniosłą i pełną niezwykłego uczucia mowę wypowiedział dr Herold, który, jak wiadomo, jest znakomitym mowcą. „Dzisiaj — rzekł dr Herold, kończąc swoją mowę — polityczne przeciwieństwa są złagodzone, spogląda czeski naród na Riegera jako na swego patryarchę, który niezmordowanie pracował nad wyszukaniem nowych dróg, z pożytkiem dla narodu. Jego działalność polityczna, jego adresy, jego memoryały, jego artykuły, jego deklaracye, pozostaną na zawsze czynami historycznemi. Choć działalność polityczna nie całkowicie osiągnęła zamierzony przezeń cel, to przecież mógł spoglądać z dumą na skutki swej pracy i mieć wzniosłą świadomość że nie żył nadaremnie".

Minęła już godzina czwarta, gdy po ponownem odśpiewaniu pieśni przez chór „Hlahola" ruszył olbrzymi pochód pogrzebowy ku cmentarzowi Wyszehradzkiemu. Przygrywały trzy muzyki, a chóry śpiewaków czeskich intonowały pieśni żałobne. Tłumy publiczności tworzyły szpaler wzdłuż całej drogi. Zwracały na siebie uwagę kosztowne wieńce, z których wiele było tak wielkich i ciężkich, że je nieść musiało kilka osób. Najwspanialszym był wieniec od gminy miasta Paryża. Kondukt prowadził biskup, ks. Krasl.

Na cmentarzu, po pobłogosławieniu zwłok, przemówił nad otwartym grobem poseł dr Zaczek, który podniósł że zmarły mąż stanu nie pracował nad hasłem pewnej partyi, ale dla całego narodu.

„Na grobie jego — zakończył mowca — niechaj wszyscy ślubują, że będą w duchu Riegera dalej pracowali i że każdy przynajmniej małą cząstką przyczyni się do wypełnienia intencyj wielkiego zmarłego".

Chór „Hlahola" odśpiewał pieśni i trumnę złożono w grobowcu rodzinnym. Około godziny siódmej wieczór publiczność zaczęła opuszczać cmentarz.

Przy tej sposobności muszę wspomnieć, że z powodu pogrzebu Riegera minister dr Rezek w sali hotelu Saskiego wydał ucztę na cześć obcych uczestników pogrzebu. Pomiędzy innymi zasiedli do stołu: dr Fuchs, bar. Morsey, dr Szustersicz, Dawid Abrahamowicz, dr Dulęba, dr Górski, dr Dłużański, Lupu, Hruban, Garapich, ks. Sapieha, ks. Włazowski i inni.

Słowiańscy posłowie i dr Fuchs zwiedzili ratusz praski, poczem przy bufecie wznoszono toasty. Z Polaków przemówił dr Dulęba.

W sobotę ogłoszono testament Riegera. — Zmarły oddaje w swoim testamencie narodowi dar honorowy, który otrzymał w 70 rocznicę swoich urodzin. Z tego przeznaczył 150.000 K na fundacyę stypendyjną dla uczonych, literatów i artystów czeskich, tudzież na kulturalne cele narodowe. Dalej 50.000 K przeznaczył na rozdawanie nagród za czyny szlachetnego zaparcia się, ofiarności i t. p.

Oczywiście najważniejszą dla Czechów jest ta część testamentu, która zawiera „credo" polityczne zmarłego i wskazuje narodowi czeskiemu drogi do dalszego rozwoju.

„Radzę mojemu narodowi – czytamy w testamencie — ażeby obstawał wprawdzie przy swoich prawach, jasno i bezstronnie uznanych, ale nie dał się porwać namiętności do bezprawia wobec innych. Radzę mu, ażeby głównie zaufał własnym siłom, oceniając je oczywiście stosownie, ażeby nie zapuszczał się w nierozsądne przedsięwzięcia, które zagrażałyby jego istnieniu, ażeby zawsze pamiętał, że tylko uczciwą pracą materyalną i duchową może stopniowo, lecz pewnie ugruntować lepszą przyszłość".

Ze szczególnym naciskiem potępia Rieger w testamencie swoim wadę zawiści, która obrzuca błotem zasłużone osobistości, a wadę tę przypisuje wogóle ludom słowiańskim. Wreszcie na końcu testamentu swojego wzywa całą rodzinę swoją, ażeby pozostała zawsze wierną narodowi czeskiemu.

Dzierżawa teatru lwowskiego.

(Koresp. „N. Reformy").

Lwów, 8 marca.

W sprawie dalszej dzierżawy lwowskiego teatru zaszedł dzisiaj epizod, który jest w mieście przedmiotem powszechnej dyskusyi, a całą kwestyę, już przygotowaną do uchwały Rady miejskiej, może wprowadzić na nowe tory.

Jak wiadomo, obecny dyrektor, p. Pawlikowski, korzystając z prawa, przysługującego mu na podstawie kontraktu, doniósł Radzie miejskiej, że z upływem bieżącego trzechlecia, które kończy się we wrześniu 1903 r., ustępuje z kierownictwa przedsiębiorstwa, a przyjmie je nadal tylko pod warunkiem zmiany obecnego kontraktu. Miejska komisya artystyczna rozpoczęła układy z dyrektorem, a wynikiem ich jest projekt, ażeby kontrakt dzierżawny zmienić całkowicie i starać się o utrzymanie nadal p. Pawlikowskiego.

Projekt obecny streszcza się w tem, że miasto ma odpisać wszystkie pretensye, jakie z tytułu dotychczasowego kontraktu rości sobie do p. Pawlikowskiego. Dyrektor po koniec sezonu 1903 r. będzie gminie dłużnym: czynszu 50.000 kor., a tytułem gwarantowanego zysku 90.000 kor., nadto wynagrodzenie częściowe za światło elektryczne i za wodę. Komisya radzi odpisać wszystkie te należności, a jako ekwiwalent, przyjmuje na własność miasta garderobę, którą za swych rządów kupił p. Pawlikowski. Garderobę tę p. Pawlikowski był obowiązanym sprawiać za maksymalną kwotę 18.000 koron rocznie. W rzeczywistości jednak wydał na nią dotychczas 140.000 koron, a więc przeszło 100.000 koron ponad zobowiązanie. Ta właśnie nadwyżka ma służyć, jako ekwiwalent pretensyj gminy.

Na przyszłość radzi komisya: nie rozpisywać konkursu na teatr, wychodząc z założenia, że nie znajdzie się nikt odpowiedni, a natomiast zmienić warunki dzierżawy i oddać ją nanowo p. Pawlikowskiemu. Nowe warunki mają być następujące: dyrektor tytułem czynszu płaci gminie rocznie 2400 koron bez gwarancyi dzielenia się ewentualnym zyskiem; miasto obniża przedsiębiorcy cenę oświetlenia elektrycznego o połowę, a należytość za wodę (wynoszącą dziś 6 tysięcy koron) ustanawia na 600 koron rocznie. Wnioski komisyi mają być przedłożone pełnej Radzie na posiedzeniu czwartkowem 12 b. m. Tymczasem dzisiaj zaszło niespodziewane „novum".

Na ręce prezydenta miasta, p. Ludwik Heller, były dyrektor teatru hr. Skarbka, a teraz dyrektor Filharmonii, złożył ofertę, w której oświadcza, że — ulegając życzeniu wielkiej liczby radnych, oraz wobec faktu, iż pierwotny kontrakt z p. Pawlikowskim przestaje obowiązywać, — zgłasza się, jako kandydat do dzierżawy teatru. Warunki, jakie podaje, są następujące: kaucya 24.000 koron w gotówce; — czynsz roczny 24.000 koron, płatnych w ratach półrocznych z góry; opłata za elektryczność w pełnej wysokości według taryfy; opłata za wodę całkowita według wodomierza; zniżenie cen wstępu do teatru na wszystkie miejsca i na wszystkie przedstawienia; repertoar narodowy i klasyczny, z wyłączeniem rzeczy demoralizujących; opera wyłącznie polska. Nadto po upływie sześciolecia zobowiązuje się p. Heller oddać miastu na własność całą garderobę teatralną, jaką posiada, dalej bibliotekę dramatyczną, również przez miasto już oszacowaną na 14.000 koron. Zobowiązuje się wreszcie utworzyć i utrzymywać własnym kosztem szkołę dramatyczną i stałą szkołę chórów. Do podania dołączono opinię dawnej komisyi artystycznej miejskiej, oraz delegata Wydziału krajowego z kierownictwa p. Hellera teatrem hr. Skarbka. — Oświadcza nakoniec p. Heller, że Filharmonię będzie prowadził nadal tak samo, jak dotychczas.

Oferta p. Hellera będzie oczywiście mogła być wziętą pod obrady, tylko wówczas, jeżeli Rada miejska oświadczenie p. Pawlikowskiego, że na warunkach zawartego z nim kontraktu dalej przedsiębiorstwa prowadzić nie będzie, przyjmie do wiadomości i uzna kontrakt za rozwiązany. Nad tą kwestyą właśnie toczy się dyskusya w sferach radzieckich, a opinie w tym względzie objawią się na czwartkowem posiedzeniu Rady.

Wandycz.

O nową szkołę średnią w Krakowie.

Od szeregu lat odzywają się narzekania na wadliwy ustrój naszego szkolnictwa średniego. Wielka jednak trudność powstała w ocenieniu słuszności podniesionych zarzutów. — Trzeba było długiego czasu i wielkiej wytrwałości w krytycznych badaniach i studyach porównawczych, aby dojść do rezultatu, będącego syntezą zarówno opinii nauczycielstwa, jak społeczeństwa.

Rezultat ten osiągnęło Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, ułożywszy z wielkim nakładem pracy projekt ustawy dla zasad organizacyi gimnazyów w Austryi. — W projekcie tym, przedłożonym w formie petycyi rządowi i Radzie państwa, domaga się Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych koniecznych zmian organizacyjnych; jedną zaś z najważniejszych jest podział gimnazyów na klasyczne, z obowiązkową nauką języka łacińskiego i greckiego, i na realne z obowiązkową nauką języka łacińskiego a bez obowiązkowej nauki języka greckiego.

Eliza Orzeszkowa.

Cień.

6 (Dokończenie).

Dość ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć, co on mógł myśleć i czuć w te niespane noce, gdy za drobnemi szybami piekarni świeciły na ciemnem niebie gwiazdy, lub gdy deszczyki letnie uderzały o nie ze słodkim, monotonnym szmerem. Czy tęsknił wówczas do starej babki, która niegdyś, na tym piecu i o tych nocnych porach, szeptała mu różne opowieści, upomnienia i modlitwy? Czy myślał o tem, że wkrótce znajdzie się tam, gdzie ona teraz była, i zacznie z pod mogiłki sinym płomykiem oddychać? Czy w gorączkowych rojeniach widywał przed sobą Nastkę, w paciorkach czerwonych i błękitnych, idącą po wodzie stawu, z błyszczącą u szczytu żerdzią w ręku i czy zrozumiał, że ten silny, zgrabny, piękny parobek, który jak źdźbło słomy wyrzucił go za drzwi jej chaty, to przyszły jej mąż, który ją weźmie sobie na całkowitą i wiekuistą własność?

Pewna to, że samotny zupełnie w długie szeregi godzin nocnych i dziennych, musiał coś czuć — myśleć i wspominać.

Trwało tak kilka tygodni, aż raz, niewiele przed wieczorem, do zupełnie pustej piekarni przypłynęły zdala przez otwarte okna nuty chórem śpiewanej pieśni.

Zmierzch był przepyszny: po błękitnej kopule nieba snuły się obłoki kolorowe i błyszczące, w zaróżowionem od zachodnich świateł powietrzu stało parne nieco ciepło i latały orzeźwiające wietrzyki, szerokie rżyska za dworem leżały w złotym blasku i rumianych smugach. Drogą pomiędzy rżyskami, wśród rzędów wierzb i topoli, posuwała się ku bramie dworu duża gromada kobiet wiejskich i na tle drzew zielonych, pałając od czerwieni i szafiru strojów, pobłyskując w rękach lub na ramionach stalą sierpów, śpiewała:

— Plon niesiemy, plon!

Były to dożynki.

Na spotkanie jaskr[illegible] i śpiewającego chóru, któ[illegible] dziedziniec dworski wrzał ruchem i gwarem. Były i tu, dokoła stołów, białemi płótnami okrytych i sutem jadłem zastawionych, stroje od tamtych różne, lecz barw i połysków pełne, głosy rozmawiające i śmiejące się, krzątanina, bieganie od ganku ku stołom; po drogach, od żółtego żwiru złotych, po trawie, dokoła kwiatów. Uciecha tu dążyła z pola, uciecha wychodziła na jej spotkanie z domu; górą szły z kominów dymy rumiane i złote: w dole stubarwne astry łanami kwitły i potokami lały się wonie lewkoniowe.

Nakoniec jaskrawa i śpiewająca gromada w bramę dworu weszła i rozpoczęła tryumfalny, powolny pochód przez kolorowy, słoneczny, rozradowany i rozwoniony dziedziniec.

— Plon niesiemy, plon!

Na przedzie, wyosobniona z tłumu, sama jedna, szła zwycięzczyni żniw tegorocznych, Nastka Harbarówna. Nietylko najpiękniejszą, ale też najpracowitszą była ze wszystkich dziewcząt swojej wioski; taką to już bogatą rosę darów posypało na nią niebo. Spódnicę miała w kolorowe kraty, na kształtnej piersi podwójną ilość paciorków i medalików, a nad czołem, pomimo letnich znojów białem i od radości promiennem, ogromny, strzępiasty wieniec z kłosów, przetykanych gronami jarzębin i kalin. Pod wieńcem tym oczy jej gorzały jak rozpłomienione topazy i policzki rumieniły się jak stulistne róże. Tak w tryumfie swym szła przed gromadą, kolorowe usta otwierając w śpiewie, wysoka, silna, płodami pola ukoronowana, jak wieszczka pól, lub jak wcielenie żyznego lata.

Jednocześnie z wejściem żniwiarek na dziedziniec, od tej jego strony, w której znajdowała się oficyna z piekarnią, iść poczęła po trawie postać wysoka i niezmiernie wątła, cała naprzód podana, w długiej siermiędze, z głową okrytą blado-złotemi włosy.

Był to Niemko.

Usłyszał na piecu zbliżającą się pieśń żniwiarek, wiedział, że to pieśń dożynkowa i może domyślił się, że Nastka przodownicą jest w tym roku, tak samo jak była już w zeszłym. Czy raz jeszcze zapragnął ujrzeć dziewczynę? Niewiadomo; dość, że szedł, ale nie trzymał się już tak sztywno, jakby żerdź w nim tkwiła, przeciwnie, pochylał się naprzód, całym sobą kłonił się ku ziemi, a na twarzy wychudłej miał wyraz niewymownego cierpienia. Szedł jednak i nawet kroku przyspieszał, chcąc snać w oddaleniu zrównać się z przodownicą i na nią spojrzeć.

Jakoż, choć nogi splątały się mu kilka razy tak, że o płot oprzeć się musiał, dosięgnął celu swego, znalazł się z przodownicą na jednej linii i począł iść zwolna z twarzą ku niej obróconą. Patrzał na nią z daleka, ale ciągle, a że przez to nie widział tego, co pod nogami było, więc wstąpił w klomb wysokich aster i lewkonij, które go aż do pasa oblały powodzią różnobarwnych kwiatów.

Ale on kwiatów nie spostrzegał, wychylał z prześwieżej ich toni twarz oblaną rumieńcem gorączki, z kroplami potu na zmarszczonem czole, i z nad kwiecistej gęstwiny patrzał na nią, gdy, jak obraz bujnego lata, przed gankiem stanęła i gdy, pochylając się w głębokim ukłonie, pełnym siły i gracyi ruchem, zdejmowała z głowy swój kłosisty, ogromny wieniec i gdy do kogoś, stojącego na ganku, mówiąc, poruszała koralowemi wargami, a oczyma, jak roziskrzonemi topazami, świeciła. Aż przysłaniać ją zaczęła gromada cisnących się ku gankowi, rozgadanych i roześmianych kobiet, a jednocześnie u stołów, białem płótnem okrytych i jadłem zastawionych, ozwały się pierwsze pociągnięcia smyczków po strunach, pierwsze pohukiwania basetli i dudnienia bębna. — Już wkrótce, po zakosztowaniu biesiady, tańce dokoła stołów biesiadnych rozpocząć się miały.

Wtedy Niemko z trudem ogromnym wydobył się z klombu pełnego wysokich kwiatów i bardzo powoli, pod samemi sztachetami idąc i o sztachety wspierając się, — wszedł do ogrodu.

Wielka lipowa aleja była pusta; cały ogród był pusty; wszystko, co w tym dworze żyło, znajdowało się na dziedzińcu. Tą aleją, którą tyle razy przebywał w zimowe noce, Niemko i teraz szedł, ale gwizdawki do ust, jak wówczas bywało, nie przykładał.

Szedł bardzo cicho i bardzo powoli, pod zwieszającemi się nisko, ciężkiemi od liścia gałęźmi lip, a za nim biegły od dziedzińca nuty skrzypiec i pohukiwania basetli i bębna. Za lipami zielonym szlakiem trawa rosła, a za trawą i sztachetami, leżało w cichej pogodzie, złote, milczące rżysko.

U końca alei kaplica stała milcząca także, z rubinami wysoko pałającemi w szybach okien. Niemko chciał u drzwi jej przyklęknąć, ale nie zdołał. Zachwiał się, obie ręce oparł o ścianę i chwilę odpoczywał z głową zwieszoną, ciężko dysząc. Potem drżącą ręką popróbował klamki, z trudem otworzył drzwi i do mrocznego wnętrza wszedłszy, cicho je za sobą zamknął.

Czy po umierającej głowie kręciło mu się upomnienie starej babki: „idź do Ojca"?

Nazajutrz zrana służba, przychodząca uprzątać kaplicę, spostrzegła w najciemniejszym jej kącie jakiś szary, skurczony cień.

Był to Niemko, od kilku godzin już nieżywy.

W najciemniejszym kącie kaplicy siedział skurczony, do ściany przyciśnięty, z brodą opartą na splecionych rękach i kupką zmarszczek nad wysoko podniesionemi brwiami. Tak zastygł.

Czy brwi podniosły mu się wysoko od grozy, od bolu, od jakiegoś ostatniego, zadziwionego pytania? Czy, gdy żył jeszcze i tak w kącie siedział, złote gwiazdy przez okna kaplicy patrzały na niego i czy on na nie patrzał? — Czy dochodziły go tu z dziedzińca dźwięki skocznej muzyki i czy on je słyszał? Czy lipy za oknami szeptały mu długie, wieczne dobranoc?

Niewiadomo.

Uwzględniając trudności, jakie ustawodawczemu traktowaniu sprawy w Radzie państwa stoją na zawadzie, udał się tak wydział Towarzystwa, jakoteż komitet ojców w Krakowie, imieniem trzystu przeszło ojców i opiekunów, na tej petycyi podpisanych, do Sejmu krajowego z prośbą o założenie w Krakowie takiego **gimnazyum realnego** nowego typu, jako zakładu krajowego.

Aby cel swych usiłowań tem pewniej osiągnąć, przystępuje obecnie komitet ojców do założenia Towarzystwa, którego wyłącznym celem będą starania o zgromadzenie funduszów na założenie szkoły średniej nowego typu w Krakowie, z obowiązkową nauką języka łacińskiego, a **bez obowiązkowej nauki języka greckiego** i o uzyskanie uprawnień dla uczniów tego zakładu. Starania będą czynione w tym kierunku, aby abituryentom nowej szkoły średniej przysługiwało prawo zapisywania się, w charakterze uczniów zwyczajnych, do wszystkich szkół wyższych w Austryi, nadto aby abituryenci tej szkoły mieli wszystkie inne prawa, wynikające z uzyskania świadectwa dojrzałości w gimnazyach i szkołach realnych, wreszcie aby uczniom poszczególnych klas tego nowego zakładu przysługiwały przy przejściu do szkół fachowych i do wszystkich zawodów tesame uprawnienia, jakie posiadają uczniowie gimnazyów i szkół realnych.

Fundusze potrzebne będzie się Towarzystwo starało uzyskać od kraju, państwa, gminy miasta Krakowa, powiatu krakowskiego i powiatów sąsiednich, od korporacyj, z wkładek swych członków i z dochodów, które wpłyną z urządzonych z inicyatywy i na rzecz Towarzystwa odczytów, zabaw towarzyskich i t. p.

Statuta Towarzystwa zatwierdziło już namiestnictwo, a komitet ojców, zakładający Towarzystwo, zwołuje pierwsze walne zgromadzenie członków, na którem nastąpi ukonstytuowanie się nowego Towarzystwa, na dzień 20 marca b. r., o godzinie pół do 7 wieczorem, w auli pierwszej szkoły realnej (ul. Studencka 12).

Dotychczas przystąpiło do Towarzystwa stu kilkudziesięciu członków, którzy według postanowień statutu zostaną piśmiennie zaproszeni do wzięcia udziału w walnem zgromadzeniu. Wkładka członka zwyczajnego wynosi 4 K rocznie.

Spodziewać się należy, że dla popierania dążności Towarzystwa, publiczność nasza licznie przystąpi do nowego Towarzystwa i weźmie udział w pierwszem jego walnem zgromadzeniu. Interesowani są tutaj w pierwszym rzędzie rodzice i opiekunowie tej młodzieży, która ze szkoły, założyć się mającej, będzie mogła korzystać.

Ale także poza Krakowem znajduje się wiele rodziców, którzy pragnęliby założenia nowej szkoły w swojem mieście lub w bezpośredniej jego bliskości. Przystępując do powstającego w Krakowie Towarzystwa, umożliwią powstanie później nowych takich zakładów także w innych miejscowościach.

Pożądany jest także udział pań, których już kilka do Towarzystwa należy, aby i wykształcenie dziewcząt skierować na nowe tory. Towarzystwo będzie się bowiem starało także o uzyskanie prawa, na mocy którego kobiety będą mogły składać egzamina prywatne i egzamina dojrzałości w zakładzie nowego typu*).

*) Zgłoszenia pisemne przystępujących do nowego Towarzystwa przyjmuje tymczasowy sekretarz Towarzystwa, profesor Karol Kunz (ulica Studencka, 3, Kraków).

Ze Śląska.

Z Cieszyna piszą nam: Nasze gniazdo sokole po raz pierwszy urządziło obchód rocznicy powstania styczniowego. Na obchód ten przybyło około 30 druhów z Krakowa z prezesem Turskim na czele. Druhów krakowskich, serdecznie powitanych, umieszczono w „Domu polskim". Wieczór uroczysty zagaił pięknem przemówieniem p. Wład. Turski z Krakowa, poczem chór nasz odśpiewał kilka pieśni, a poeta śląski Jan Kubisz wygłosił wierszyk okolicznościowy. Prof. Popiołek wypowiedział odczyt o dziejach porozbiorowych. Wieczór zakończył „Dramat jednej nocy", odegrany przez amatorów. Przez cały wieczór przyśpiewywał nam chór krakowskiego „Sokoła", witany z entuzyazmem przez obecnych.

Po wieczorku odbyła się uczta. Toast na cześć druhów śląskich wzniósł poseł dr J. Michejda. W podniosłem przemówieniu wykazywał on trudności, z jakiemi muszą walczyć Polacy dla odzyskania własnej ziemi. Otuchę do dalszej walki widzi mowca w łączności z społeczeństwem polskiem z innych dzielnic, którego przedstawicielami są tu Sokoli krakowscy. Prezes Turski odpowiedział serdecznie, wznosząc toast na pomyślność śląskiej ziemi. Dr Rowiński pił na pomyślność „Macierzy śląskiej". Dr Seidl zachęcał Ślązaków do wytrwałej walki z podwójnym wrogiem. Dyr. Winkowski imieniem „Macierzy śląskiej" dziękował „Sokołowi" za gorące poparcie polskości na kresach. Prof. Habura wzniósł toast na cześć nauczycielstwa śląskiego, gorliwych pracowników w krzewieniu polskości na Śląsku. Dyr. Winkowski wzniósł zdrowie Polek. Wreszcie uroczystość zakończył toast pastora Fr. Michejdy „kochajmy się".

Przeżyliśmy bardzo piękny wieczór, po którym goście krakowscy wyjechali z Cieszyna.

S. p. dr Jan Wieluch. Zmarłemu dnia 1 b. m. w Opawie w szpitalu tamtejszym ś. p. drowi Janowi Wieluchowi poświęcają tak „Gwiazdka Cieszyńska" jak i „Głos Ludu Śląskiego" serdeczne wspomnienia, podnosząc zwłaszcza jego gorliwość obywatelską i zacny charakter. S. p. Jan Wieluch pochodził z Sibicy, gdzie dotychczas żyje jeszcze sędziwa jego matka. Po ukończeniu studyów lekarskich był przez kilka lat lekarzem w Jabłonkowie, następnie przez 11 lat lekarzem powiatowym we Frysztacie, a od lat trzech po spensyonowaniu lekarzem w Cieszynie. Od kilku lat zapadł na zdrowiu i wyjeżdżał na południe. Ostatnią zimę przepędził w Cieszynie w dosyć dobrem zdrowiu, lecz przed miesiącem znów zachorował niebezpiecznie. W powrocie z Lindewiese, dokąd udał się był na kuracyę, śmierć zaskoczyła go w Opawie. S. p. dr Wieluch należał do tych rzadkich ludzi, którzy mimo różnych trudności i niepowodzeń zachowują hart woli i nieugiętość charakteru.

Był on członkiem wielu narodowych towarzystw na Śląsku, szczególną zaś troskliwością otaczał „Macierz szkolną". To też w roku zeszłym wybrano go członkiem jej zarządu. Nie występując nigdy stronniczo, lecz zawsze według szczerego przekonania swego, posiadał szacunek i zaufanie obu stronnictw polskich na Śląsku.

Nad jego grobem przemówił krótko ks. Józef Londzin, żegnając zmarłego jako przyjaciela i dobrodzieja polskiej ludności śląskiej. W pogrzebie wziął udział, oprócz sporej garstki polskich lekarzy, także poseł dr Michejda. S. p. dr Wieluch chętnie popierał według możności każdą dobrą sprawę. Na Dom Narodowy ofiarował 800 koron.

Cześć pamięci zacnego patryoty i człowieka!

Bielsk się polszczy! Dnia 22 z. m. odbyło się w Bielsku zgromadzenie kasy chorych dla czeladników krawieckich i podobnych rzemiosł. Kilku członków domagało się w stanowczy sposób sprawozdania w języku polskim, ponieważ więcej niż $^3/_4$ członków nie zna wcale języka niemieckiego. Przedstawiciel władzy oświadczył, że żądaniu temu powinno się zadosyć uczynić. „Bielitz-Bialaer Anzeiger", z którego wiadomość tę wyjęliśmy, zaopatrzył ją następującym komentarzem: „Dzisiejsi czeladnicy są przyszłymi majstrami; jeżeli więc dziś więcej niż $^3/_4$ wszystkich czeladników nie zna języka niemieckiego, wynika z tego jasno, jak bardzo postąpiła już w Bielsku slawizacya stanu rzemieślniczego".

Proces p. Woźnicy. Przed sądem przysięgłych w Cieszynie toczył się w środę proces, wytoczony przez byłego wójta w Niemieckiej Lutyni na Śląsku p. Woźnicę przeciwko p. Friedlowej, byłej redaktorce „Głosu ludu śląskiego", o obrazę czci. — Oskarżoną zastępował adkokat p. Kreisel z Frysztatu. P. Woźnica czuł się dotknięty artykułem „Głosu", w którym była mowa, iż nie chciał podpisać podania do dyrekcyi kolei północnej o polskie napisy i polskie wywoływanie pociągów, zwłaszcza zaś wykrzyknikiem „hańba mu!" w tym artykule, oraz uwagą, iż „stawia mu się kryminał przed oczy".

Rozprawa — pisze „Głos ludu śląskiego" — dziwne wywierała na słuchaczy wrażenie. Kiedy dr Kreisel z naciskiem podnosił, że p. Woźnica miał dochodzenie karne z powodu zbrodni o oszustwo i że Lutyniacy nie wybrali go już nadal wójtem, kiedy dalej p. Friedlowa na zapytanie jednego z przysięgłych oświadczyła, że dochodzenie to odnosiło się do rzekomego pobrania 100 K za przychylenie się do udzielenia koncesyi, wtedy zdawało się wszystkim, że oskarżonym jest właściwie p. Woźnica. — Kiedy zaś trybunał wraz z obrońcami udał się na naradę co do postawienia ewentualnych pytań, postanowili obrońcy po długich korowodach, załatwić sprawę w drodze ugody. — P. Friedlowa zgodziła się zapłacić za koszta tylko 50 K i co do jednego wyrazu, mianowicie co do „kryminału", przeprosić p. Woźnicę, zaś p. Woźnica cofnął skargę i zapłacić musi wszystkie koszta swoje i procesu, które wynosić mogą około 400 K. Tak skończył się ów proces p. Woźnicy, który się odbił przeważnie na jego własnej kieszeni.

Kronika.

Kraków, 9 marca.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie w Administracyi „Nowej Reformy" złożyli: K. Gałziński 10 kor., Ustyanowski 2 kor., Jurcio J. 1 kor., N. 60 hal. Razem dotąd 1776 koron 22 hal. i 10 fenigów.

Z Tow. „Szkoły ludowej". Wczoraj odbyło się zebranie członków I. Koła męskiego Towarzystwa „Szkoły ludowej". Z powodu wniesienia rezygnacyi z godności sekretarza Koła przez p. Smiałowskiego i z powodu konieczności skompletowania wydziału Koła, wczorajsze zebranie, na wniosek p. Bartoszewicza, upoważniło p. Małeckiego, wiceprezesa Koła, aby na przyszłem zgromadzeniu, które ma się odbyć w sobotę w lokalu Tow. weteranów polskich z r. 1863 przy ulicy Gołębiej l. 5, przedstawił gotową, przez siebie ułożoną listę wydziału i prezydyum. Na tem posiedzeniu też załatwione zostaną te wszystkie sprawy, które spadły z porządku dziennego wczorajszego posiedzenia.

Wieczorek Szewczenki. Donoszą nam z miasta: Towarzystwa: „Czytelnia Proświty" i „Ukrainska Hromada" w Krakowie urządzają dnia 17 b. m. w sali Resursy urzędniczej uroczysty wieczór na cześć wielkiego piewcy Ukrainy, Tarasa Szewczenki. — W skład wielce urozmaiconego programu wchodzą: prolog Bohdana Łepkiego p. t. „Na mogile Tarasa", mięszane i męskie chóry, solo skrzypcowe (odegra p. Perfecki, student konserwatoryum wiedeńskiego), solo basowe (odśpiewa ks. Lechicki), deklamacya, oraz produkcye orkiestry wojskowej. Z kompozycyj muzyków ukraińskich odśpiewane będą utwory Łysenki, Siczyńskiego, Matinka, Ławrowskiego i Ludkiewicza. Szczegółowy program podany będzie później. Bilety nabywać można wcześniej w handlu p. Klimka.

Teatr G. Zapolskiej. Wczorajsze drugie z rzędu przedstawienie „Sceny niezależnej" w sali hotelu Saskiego zgromadziło liczny zastęp dystyngowanych widzów, którzy z wielkiem zainteresowaniem i szczerą sympatyą przysłuchiwali się popisowi młodej trupy. Program powtórzony był z pierwszego przedstawienia, ale pod względem gry i zespołu całość wypadła znacznie lepiej, niż na przedstawieniu inauguracyjnem, gdyż młodzi wykonawcy oswoili się z warunkami sceny i akustyką sali, a pozbyli tremy, będącej nieodłącznym warunkiem pierwszych popisów scenicznych. Gorące oklaski wywołała interpretacya fragmentu „Piasta", mogąca pod niektóremi względami skutecznie rywalizować z podobnemi próbami przez teatr miejski podejmowanemi, jak niemniej przedstawienie „Intruza" Maeterlincka, oraz wesołej komedyi Goncourta „Precz z postępem", w której wyborną grą charakterystyczną zwrócił na siebie uwagę p. M. Artystyczny wynik obu przedstawień był zaszczytnem świadectwem pracy i usiłowań p. Zapolskiej, która w tak krótkim czasie zdołała z surowych sił młodzieży, garnącej się do zawodu scenicznego, stworzyć dobrany zespół artystyczny, mogący podejmować tak odpowiedzialne zadanie teatralne.

W Kole artystyczno-literackiem odbędzie się we środę 11 b. m. pogadanka, którą zagai prof. dr Jerzy Mycielski. Temat odczytu „Camille Corot i jego znaczenie w pejzażu francuskim XIX wieku. Początek odczytu o godzinie 8. Następnie odbędzie się wspólna wieczerza.

Z resursy urzędniczej. W sobotę odbyło się w resursie przedstawienie amatorskie. Odegrano jednoaktówki: „Swieczka zgasła" i „Kalosze" Fredry i „Chłopi arystokraci" Anczyca. W „Swieczce" grali bardzo dobrze panna Tułasiewiczówna i p. Lanc. W „Kaloszach" prym wiódł p. Julian Otto, dalej pp. Sulimirski i Pichler. Młodziutka amatorka p. Marya Otto wykazała talent sceniczny, inne role również dobrze wypadły. W „Chłopach" wyborną Kogneciną była p. Tułasiewiczówna, Szczepankiem p. Sulimirski, Marynią p. Pindelska. Całość szła dobrze.

Uczczono też 10-lecie pracy p. Bolesława Sulimirskiego, jako sekretarza resursy. Po odegraniu „Kaloszów" wystąpił na scenę wydział resursy z prezesem i paniami. Prezes p. Klemensiewicz w serdecznej przemowie podniósł zasługi p. Sulimirskiego dla stowarzyszenia, poczem podano solenizantowi srebrną papierośnicę i inne drobne upominki, a pani Grodyńska, żona wiceprezesa resursy, wręczyła mu bukiet w imieniu pań. Orkiestra zagrała fanfarę, a wzruszony solenizant dziękował wszystkim serdecznie.

Kradzież w Administracyi „N. Reformy". Jan Dukiet, trzydziestokilkuletni włóczęga, rodem z Tomaszowic, niejednokrotnie za kradzież karany więzieniem, znowu stawał dzisiaj przed trybunałem karnym sądu krakowskiego. Jak to w swoim czasie szczegółowo donieśliśmy, w nocy z 17 na 18 lutego popełniono w lokalu Administracyi naszego dziennika kradzież z włamaniem. Lecz sprawca, który zakradł się na ową noc do kamienicy i gospodarował po biurze, z łupem swoim nie zdołał ujść, gdyż w kilkanaście minut po swojem wyjściu z kamienicy, o godz. 6 rano spostrzeżony przez woźnego redakcyjnego Szczepana Koziołka, został przychwycony i odprowadzony na policyę. Tam odebrano mu cały łup, składający się z marek gazetowych za 11 koron, drobnej monety w kwocie 7 koron, pochodzącej ze sprzedaży pojedynczych egzemplarzy dziennika i ręcznika. Przy aresztowanym znaleziono także mydło żółtkowe, ale już w policyi z oburzeniem odparł on zarzut kradzieży mydła, a później zdołał udowodnić, że istotnie lubiąc czystość ciała, mydło kupił sobie za kilka centów w sklepie.

Jan Dukiet, dzisiejszy podsądny, który na trzy tygodnie przed kradzieżą w „Nowej Reformie" dopiero opuścił mury więzienia za kradzież, jak to donosiliśmy, manipulował także koło kasy wertheimowskiej, stojącej w naszej Administracyi, lecz ta oparła się jego usiłowaniom rozbicia jej. Nie mając narzędzi odpowiednich, chciał nożyczkami otworzyć kasę, przyczem nożyczki złamał.

Dukiet do kradzieży przyznał się w śledztwie, tak samo przyznał się na dzisiejszej rozprawie, której przewodniczył radca sądu krajowego dr Muczkowski. Oskarżał zastępca prokuratora dr Ptaś.

Po przeprowadzonej rozprawie, na której zeznania składali świadkowie: urzędnik naszej Administracyi p. Jasiński i woźny Szczepan Koziołek, co do szczegółów, odnoszących się do kradzieży i faktu schwytania przestępcy, trybunał wydał wyrok, skazujący Jana Dukieta na 5 miesięcy więzienia z postem i twardem łożem co tydzień. Skazany wyrok przyjął, zastrzegł sobie tylko rekurs od twardego łoża.

„Pracownice igły", z wielkiem powodzeniem w warszawskim teatrze ludowym grywany wodewil Zygmunta Przybylskiego, przedstawiono w sobotę w Krakowie w sali teatralnej przy ulicy Krowoderskiej. Przedstawienie złożyło się w całość zajmującą. Najpierw sam utwór nadaje się, treścią i fakturą, na scenę ludową i jest jedną z lepszych, popularnych sztuk, zaczerpniętych z życia proletaryatu robotniczego. Akcya obraca się w sferze szwaczek, nad któremi znęca się los i pruderya mieszczańska. Autor przedstawia świat szwaczek w świetle sympatycznem, motywując dodatnie i ujemne objawy ich życia.

Trupa aktorska, goszcząca obecnie w dawnym lokalu, w którym widywaliśmy teatr ludowy p. Zawadzkiego, grała „Pracownice igły" z wielką starannością i humorem. Z personalu męskiego na plan pierwszy wybił się p. Solnicki, w roli Kasperka, „andrusa" krakowskiego. P. Solnicki okazał się bardzo cennym nabytkiem do ról charakterystycznych, zwłaszcza w teatrze ludowym. W jego Kasperku było dużo ciepła, werwy i humoru. Dobrym był także p. Olszański, jako Hipolit Prętek i p. Limen jako Józef Miodziński. Z galeryi szwaczek najtrudniejszą rolę miała pani Hartmanowa, jako Anna i wywiązała się z zadania zupełnie dobrze; darzono ją też częstemi oklaskami. Pp. Jezierska, Dorian i Laszkiewicz dopełniły galeryi typów szwaczek w sposób szczęśliwie obmyślany. Całość wypadła dobrze i godną jest widzenia.

Sztuka graną będzie po raz trzeci we czwartek.

Walne zgromadzenie Towarzystwa ratunkowego. Krakowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe odbyło wczoraj po południu walne zgromadzenie w sali magistratu.

Zgromadzeniu przewodniczył prof. dr B. Wicherkiewicz. Według sprawozdania z czynności pogotowia ilość wypadków w ciągu ubiegłego roku wynosiła 3100. W dzień udzielono pomocy 2144 razy, w nocy 750. W nagłych zasłabnięciach 558 razy, w przypadkach chirurgicznych 1753, samobójstwa 50, w przypadkach obłąkania 73, śmierci przypadkowej 37. Fałszywych alarmów było 61, symulacyj 22. Przewieziono osób 866, z tego wozem zakaźnych 20. Dotkniętych było mężczyzn 1755, kobiet 1029, dzieci 192. „Stanowisko pierwszej pomocy" urządzono 59 razy. Od chwili założenia aż do 31 grudnia 1902 roku Towarzystwo udzieliło pomocy w 27.092 wypadkach.

Według sprawozdania kasowego dochody w ciągu roku wynosiły 4984 koron 13 hal., rozchody 3382 koron 47 hal., gotówka w kasie 1046 koron 49 hal. Bilans wykazuje 14.342 koron 64 hal. czystego majątku obrotowego.

Zgromadzenie wybrało zarząd na rok 1903, do którego weszli: prof. dr Bolesław Wicherkiewicz jako przewodniczący, doc. dr Stanisław Braun zastępcą tegoż, dr Józef Sędzielowski sekretarz, dr Wilhelm Słapa podskarbi — wszyscy ponownie. Do wydziału pp.: prof. dr Rudolf Trzebicki, Brzeski Jan, Swolkien Bolesław, Sibiger Józef, Morawski Karol, Szalif Edward i Wajdowicz Stanisław, wszyscy ponownie, tudzież jako nowowybrany, fizyk miejski dr Aleksander Wilkosz. Do komisyi kontrolującej ponownie wybrano pp.: Augusta Raczyńskiego, dra Jana Gwiazdomorskiego i doc. dra Wincentego Łepkowskiego.

Dwa pożary. W sobotę o godz. $7^1/_2$ wieczorem powstał ogień pod l. 5 przy placu Wolnica na Kazimierzu, gdzie zajął się skład zboża, umieszczony w dosyć ciasnym dziedzińcu tej realności. Od worków ze zbożem zajęła się wkrótce cała szopa, to też niebezpieczeństwo rozszerzenia się ognia na przylegające budynki było wielkie. Zaalarmowana automatem ze szkoły na Kazimierzu straż pożarna, wyruszyła natychmiast na miejsce pożaru i po godzinnej akcyi ratunkowej ogień ugasiła. Skład i towary były ubezpieczone.

Dzisiaj rano o godz. 8 powstał ogień w fabryce cygar przy ulicy Dolne Młyny, gdzie w jednej z sal na II piętrze z powodu eksplozyi maszynki benzynowej zajęły się sprzęty. Ogień zaczął przybierać dosyć groźne rozmiary, zatelefonowano po straż pożarną, lecz nim ta przybyła, ogień ugasili domownicy i robotnicy.

Kradzieże z włamaniem. Widocznie zaczyna się druga serya kradzieży z włamaniem w Krakowie. — W nocy z soboty na niedzielę niewiadomy sprawca, prawdopodobnie z pomocą dobranego klucza, wszedł do drukarni i do kancelaryi drukarnianej p. Korneckiego w Rynku głównym l. 7. Szukając pieniężnego łupu, dłutem wyłamał dwie szuflady w biurkach, skąd zabrał 14 kor. 17 hal., przygotowane jako wkładka do kasy chorych. Oglądnąwszy kasę wertheimowską i widząc, że praca koło jej rozbicia to próżny trud, zabrał jeszcze zegar ścienny i wyszedł na ulicę. Policya czyni poszukiwania za śmiałym złodziejem.

Tej samej nocy włamano się do sklepu Silbersteina przy ulicy Starowiślnej. Złodziej zabrał ze sklepu tylko trochę wódki, wina i drobnej monety, ale przytem tłukąc szybę pokrwawił sobie silnie rękę. Dla opatrunku skaleczonej ręki udał się włamywacz nocą do Towarzystwa ratunkowego, gdzie podał nazwisko swoje: August Thiel. Niestety to go zdradziło, gdyż policya, dowiedziawszy się o nocnym opatrunku, przychwyciła Thiela, który pochodzi z Królestwa Polskiego, liczy lat 22 i jest podejrzany o kradzież z włamaniem w szynku Eisenberga przy ulicy Bożego Ciała, gdzie zabrano kilkanaście koron. Podejrzenia i o inne jeszcze sprawki złodziejskie przeciwko Thielowi są tem prawdopodobniejsze, że przy aresztowanym znaleziono wytrychy i różne narzędzia złodziejskie.

Zwiastuny wiosny. Wczoraj nad wieczorem przeleciało stadko bocianów nad Tarnowem. Zdaje się, że zanadto się pospieszyły; oby tylko nie odpokutowały.

Pierwszy zjazd delegatów II (tarnowskiego) okręgu towarzystw sokolich odbędzie się w niedzielę dnia 22 bm. o godz. 3 po południu w kancelaryi „Sokoła" w Tarnowie.

Z Tarnowa donoszą nam, że 10 b. m. odbędzie się tam koncert w sali Kasyna, w którym wezmą udział p. Stanisława Sułkowska pianistka, Zofia Sułkowska wiolinistka, p. Janina Uzarska śpiewaczka i p. Wilczyński barytonista.

Wieliczka. Komitet słowiańskiej wystawy fotograficznej w Wieliczce zawiadamia, że wobec tak licznych i tak poważnych zgłoszeń, jakie dotychczas już wpłynęły, zmuszony był postanowić, ażeby za najlepsze prace przyznać, nie jak pierwotnie ogłoszono tylko dyplomy honorowe i listy pochwalne, lecz medale złote, srebrne i bronzowe, oraz dyplomy honorowe i listy pochwalne. Komitet zawiadamia wszystkich fotografów-amatorów i zawodowych, że chcący brać udział w wystawie, obowiązany jest zgłosić się do komitetu najdalej do dnia 31 marca b. r. z oświadczeniem, że w wystawie tej bierze udział, wykaz zaś prac należy nadesłać najdalej do 1 czerwca, a prace przeznaczone na wystawę do 15 czerwca. Kto niedotrzyma wymienionych terminów, nie będzie mógł kompetować na powyżej wymienione odznaczenia. Wszelkie informacye otrzymać i przesyłki adresować należy: Komitet słowiańskiej wystawy fotograficznej w Wieliczce.

W Brzesku na zaproszenie miejscowego Koła Tow. „Szkoły ludowej" wygłosił d. 7 b. m. w sali „Sokoła" prof. dr Eugeniusz Romer odczyt „O ziemi polskiej". Z wielką swadą i werwą uczony prelegent przedstawił naukowo fizyczną geografię Polski, uzupełniając ją trafnemi politycznemi uwagami. Na pozór tak suchy naukowy temat, jak geografia, dzięki jasnemu i żywemu wykładowi, wzbudził wielkie zainteresowanie u licznie zebranych słuchaczy, którzy hucznemi oklaskami podziękowali szan. prelegentowi za jego uprzejmość.

Dobczyce. Czterdziestą rocznicę powstania uczciło Towarzystwo kasynowe w Dobczycach nabożeństwem za poległych, poczem panie urządziły kwestę, a z uzyskanej gotówki 53 koron wysłano 20 koron na rzecz Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863, a 35 koron na rzecz Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie. Uśpione dotąd kółko miejscowe Towarzystwa oświaty ludowej powróciło do życia i pod przewodnictwem pozostałego b. sekretarza wybrano nowy wydział, po którym spodziewać się należy, że ożywi życie towarzyskie. Radni miasta Dobczyc zapisali się w poczet członków tego Towarzystwa.

Pożary. We czwartek w nocy — jak nam donoszą z Gaja — płonęły łuny pożarne w 4-ch miejscowościach powiatu podgórskiego. W Gaju spaliła się doszczętnie zagroda włościanina Wilkosza i sąsiedniа Piszczka. Pierwszy miał budynki ubezpieczone, drugi zaledwie zdołał się pobudować. Szkody znaczne. Pomimo usilnego ratunku, gdyż nawet ludność z pobliskiej wsi Libertowa pospieszyła z pomocą, nie zdołano stłumić ognia, jedynie uratowano silnie zagrożoną trzecią zagrodę. — W Rajsku spłonął dwór. Nadto powstały pożary pod Skawiną i pod Swiątnikami.

Zmarli.

Helena z Grychowskich Furgalska, wdowa po notaryuszu, córka ś. p. Grychowskiego, naczelnika stacyi kolejowej w Krakowie, znanego w szerokich kołach obywatelskich miasta naszego, zmarła dnia 6 b. m. w Krakowie. Pogrzeb odbył się wczoraj po południu.

Ze świata.

Z Warszawy. P. Aleksander Bandrowski zakończył w sobotę gościnę swoją w operze warszawskiej. Ostatni występ znakomitego śpiewaka miał te same cechy wysokiego artyzmu, jakim się odznacza zawsze jego interpretacya. Publiczność gorąco przyjmowała artystę i żegnała go serdecznie do przyszłego sezonu.

Zmarły obywatel m. Warszawy ś. p. Feliks Karasimowicz zapisał 12 000 rubli na cele publiczne.

Z ziem słowiańskich. W Pradze zmarł przedwczoraj Tomasz Bilek, znany historyk czeski, autor dzieł: „Dzieje konfiskacyi po bitwie białogórskiej" (1620), „Dzieje reformacyi" (głównie w Czechach i na Morawie), „Dzieje Towarzystwa Jezusowego". Zmarły liczył 83 lat wieku, był od roku 1853—1873 dyrektorem akademickiego gimnazyum w Pradze. W 54 roku życia pozbawiono go dyrektorstwa z powodów politycznych, ponieważ przy wyborach sejmowych jako gorący czeski demokrata nie chciał być powolnym rządowi — jak twierdzą „Narodni Listy".

W Zagrzebiu zakończył swój żywot tegożsamego dnia Dinko Politeo, jeden z najwybitniejszych dziennikarzy południowo-słowiańskich. O pracowitości męża, który zgasł w 49 roku życia swego, świadczy liczba jego artykułów, napisanych w 32 latach, która okrągło wynosi 10.000. Od paru lat ociemniały dyktował innym swoje artykuły. Był wzorem dziennikarza, który „samego siebie ofiaruje dla podniesienia idei szczęśniejszej przyszłości ojczyzny swojej".

W sprawie ks. Ludwiki przynosi sensacyjne wiadomości „Kölnische Zeitung", jedno z najpoważniejszych pism niemieckich. Otóż dziennik ten otrzymał z Brukseli telegram, że wedle informacyj, pochodzących od najbliższych znajomych Girona, wszystkie wiadomości o zerwaniu ks. Ludwiki z Gironem są zupełnie nieprawdziwe. Giron — powiada ów telegram — **jeszcze przed upływem sierpnia będzie zięciem w. ks. Toskany.** Również mają być nieprawdziwemi wiadomości, że ks. Ludwika w myśl układu między dworem saskim a toskańskim, ujrzy swoje dzieci w ciągu lata, w zamian za oddanie mającego przyjść na świat dziecka dworowi saskiemu. Ks. Ludwika przed upływem bieżącego miesiąca opuści Lindau, ażeby uniknąć prześladowań ze strony dworu saskiego, a nie uda się na zamek rodziców Schlackenwerth w Czechach, lecz za granicę, gdzie jej prawa macierzyńskie nie mogą być naruszone.

Jedno z pism wiedeńskich donosi, że ks. Ludwika nie ustąpiła przed naciskiem, który na nią chciał wywrzeć dwór saski przez spotkanie się jej z matką. Giron ma dokładne informacye o wszystkiem i wie podobno, że ks. Ludwika dziecka, które przyjdzie na świat, nie wyda dworowi saskiemu.

Z Lipska otrzymał „Neues Wiener Tagblatt" wiadomość, że były kamerdyner ks. Ludwiki zniknął z Drezna bez śladu. Dwór został tą ucieczką niemile dotknięty.

Smiały napad wykonali w Johannesburgu w Afryce południowej dwaj rabusie, którzy w biały dzień na ulicy napadli na dwóch urzędników cłowych, niosących 5000 funtów (100.000 koron) z urzędu do banku angielskiego. Zasypali urzędnikom oczy pieprzem, porwali worek z pieniędzmi i uciekli, oddając pieniądze po drodze trzeciemu. Sprawcy zamachu umknęli, ale owego „trzeciego" z pieniądzmi pochwycono.

Trzęsienie ziemi w Karlsbadzie nie powtórzyło się w ostatnich dniach, natomiast w Asch i Graslicach kilkakrotnie uczuto w piątek wstrząśnienia.

Karciarstwo w Kijowie. Dzienniki kijowskie rozpisują się o pladze karciarstwa w Kijowie, zwłaszcza w czasie kontraktów. Niektóre kluby przemieniły się w domy gry hazardowej. Szczególniej podczas kontraktów „szalona" gra dochodzi do zenitu, trwając prawie dzień i noc. Ogromne sumy pieniędzy kłębią się po stołach, roznosząc „szczęście" i większe od niego nieszczęście. Kluby nie wystarczają, więc arena przenosi się do hotelu, gdzie istnieją specyalne numery dla gry w karty. Policya, o ile może, walczy z powodzią tych kontraktowych specyalistów, którzy pod rozmaitemi pozorami wciskają się nawet do domów prywatnych dla uprawiania swojego kunsztu. Było kilka wypadków wydalenia z kijowskich klubów osobistości, którym udowodniono, że grają nieuczciwie i utrzymują się, nawet bardzo wykwintnie, z gry w karty. Posypało się dużo skarg do sfer wyższych i do policyi, która rozesłała swoich tajnych agentów, aby śledzili grę po klubach. Gracze-fachowcy mają być wydalani drogą administracyjną, ponieważ drogą procedury sądowej bardzo trudno im udowodnić przestępstwa i tylko wyjątkowo może się to wydarzyć. Oprócz tego stwierdzono, że pomiędzy stałymi klubowcami są osobistości z „ciemną" przeszłością, które, zajmując się tylko grą w karty, zebrały w przeciągu kilku lat znaczne fundusze, pozwalające im, między innemi, nawet duże domy w Kijowie nabywać, ze znacznemi dopłatami do sum bankowych.

W czasach walki przeciwpojedynkowej.

— Wystaw sobie, wczoraj w klubie przy kartach uderzył hrabia w twarz mego męża.

— No więc pojedynek?

— Gdzietam, obaj należą do związku przeciwpojedynkowego.

— Więc cóż?

— Ano cóż robić? Dziś ja posłałam wyzwanie hrabinie.

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek: „Wicek i Wacek".
We środę: „Margrabia Priola".
We czwartek: „Wyzwolenie".
W sobotę: „Dwa sumienia", dramat w 5 aktach Pawła Anthelm'a.
W niedzielę po południu: Koncert dla dzieci; wieczór: „Dwa sumienia".

Repertoar Teatru przy ul. Krowoderskiej.

We czwartek: „Pracownice igły".
W sobotę: „Trzydzieści lat życia szulera.
W niedzielę po południu: „Pracownice igły"; wieczór: „Trzydzieści lat życia szulera.

Z kalendarza. We wtorek 10 marca: 40 Męczenników i Makarego bisk. w.; we środę 11 marca: Konstantyna Kartag. w.; we czwartek 12 marca: Grzegorza W. pap.

Wschód słońca 10 marca o godzinie 6 minut 09; zachód o godzinie 5 minut 31; długość dnia godzin 11 minut 22.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 8-go marca pochmurnie; termometr doszedł od + 2·0 do + 5·3 C.
Barometr powoli opadał.
Dnia 9 marca o godzinie 7 stan barometru 748·2 mm., termometru + 2·8 C.
Wiatr wschodni.

Z teatru.

(„Markiz Priola" — komedya w trzech aktach Henryka Lavedana).

Od czasu głośnego „Księcia d'Aurec", który, mimo że był utworem dosyć słabym, uchodził do ostatnich czasów za „chef d'oeuvres" Lavedana, żadna ze sztuk tego autora nie stała się przedmiotem tak powszechnego zainteresowania, nie wywołała w tym stopniu oburzenia i namiętnych protestów, co „Markiz Priola".

Śledząc bacznie rozwój francuskiej literatury sce-

nicznej, możnaby zebrać niemało danych na potwierdzenie zdania, że artystyczny i myślowy poziom, reprezentowany w utworach młodszego pokolenia pisarzy podniósł się w ostatniej dobie znacznie i oczyścił z erotycznego chwastu.

Zapewne. Zwrot w kierunku śledzenia i podstawiania zwierciadła sceny poważniejszym objawom życia, zaznaczył się już oddawna, ale Francyi dzisiejszej nic nie powstrzyma od kontynuowania, ba, nawet coraz bujniejszego rozkrzewiania kierunku, który tak silnie przyjął się na pniu komedyi francuskiej. Erotyzm, wiarołomstwo małżeńskie i miłostki jak stanowiły dotąd wyłączną treść francuskiej komedyi i farsy, tak pozostaną nią i nadal, tylko, że duch czasu podnosi i tu skalę wymagań. Zgnilizna moralna, deprawująca społeczeństwo francuskie i wiodąca je na drogi atawizmu, wstąpiła na wyżyny wyrafinowania sui generis kultury estetycznej, podającej dawne ulubione temata z przyprawą salonowego cynizmu.

Taką nawskróś cyniczną komedyą jest „Markiz Priola". Cyniczną nietyle w akcyi, ile w typie bohatera komedyi, który wskrzesza w odmiennych liniach psychologicznych odwieczny i nieśmiertelny w literaturze, a zwłaszcza w komedyi francuskiej, typ Don Juana. Bohater Molierowski skarlał. On wprawdzie pozwalał się kochać bez granic i miary, ale także sam kochał i bezwiednie czynił to z przymieszką pogody życiowej, humoru i temperamentu, jednając tem dla siebie sympatye. Bohater Lavedana, markiz Priola, zbrodnicze rzemiosło prowadzi z wytwornym cynizmem, przeciąga je do tego drugiego okresu życia, który głowę jego przyprusza siwizną i zamiast sympatyi obudza wstręt swem postępowaniem, wstręt spotęgowany jeszcze niesmacznem i nieestetycznem zakończeniem — w którem rolę Nemezis, owego Molierowskiego Komandora odgrywa choroba, będąca następstwem rozpustnego życia.

Markiz Priola — to uwodziciel z zawodu, zamiłowania i uzdolnienia. Wysokie wykształcenie, wytworne obejście się, uroda, znaczny majątek i stosunki, dające mu wstęp do najwyższych sfer towarzyskich, ułatwiają mu znakomicie zarzucanie sieci miłosnych. Czyni też to z wytrwałością i mistrzowstwem, uwodzi na prawo i lewo, chełpiąc się głośno swemi tryumfami nietylko przed przyjacielem swym Brabanconem, ale także przed młodym człowiekiem, niejakim Piotrem Morain, którego chce przy pomocy swych stosunków wprowadzić w swój świat i skierować na tesame drogi używania życia. Nie poprzestając na tem, pragnie Morainowi zostawić swój majątek i swoje nazwisko. Ów Morain — to jego syn naturalny, owoc przemijającego stosunku markiza z żoną leśniczego. Leśniczy, Morain, dowiedziawszy się prawdy, zastrzelił się, żona jego umarła ze zgryzoty, a markiz zajął się pozostałem dzieckiem nietyle z poczucia obowiązku lub szlachetności, ile dlatego, aby wobec świata mieć okazyę chełpienia się jednym bodaj „czynem", któryby rehabilitował go w opinii. Tego Moraina kształcił za granicą, nie troszcząc się zresztą bliżej o niego. Ze zdumieniem dowiaduje się z ust jego po powrocie, że Piotr wraca z dyplomem doktora medycyny. W naiwności swej sądził markiz, że młody człowiek, mający do rozporządzenia znaczne środki, zostający bez dozoru, musi dać się unieść wirowi uciech życia i wykoleić. Morain z początku z ciekawością i zdumieniem, potem z oburzeniem przypatruje się swemu dobroczyńcy i opiekunowi. Prawa natura jego nie może zrozumieć celu takiego życia, jakie prowadzi markiz, a zły przykład i zachęta ze strony markiza nie zarażają go bynajmniej. Ale kiedy markiz w oczach jego usiłuje popełnić podłość, kiedy zastawia sidła na swą dawną żonę, z którą się rozwiódł, a którą obecnie chce uczynić swą kochanką, wzbiera w nim uczucie oburzenia. Zrywa z Priolą, zrzeka się jego dobrodziejstw, ciska mu w oczy przepowiednię śmierci, którą, jako lekarz, czyta w jego oczach. — W trzecim, najsłabszym akcie sztuki następuje katastrofa. Markiz, tknięty paraliżem pada ofiarą swoich nadużyć, w ostatniej chwili przytomności rzucając Morainowi wyznanie, że jest jego ojcem.

Takim jest szkic komedyi. Treścią jej jednak jest wykład sztuki uwodzenia, prowadzony przez markiza z mistrzowstwem gracza, który na jej poznaniu strawił życie. Pod tym względem kulminacyjną, świetną pod względem efektu scenicznego i roboty, jest scena, w której markiz, nawiązawszy romans z piękną panią de Valleroy, skłania ją do do odwiedzenia go w swym gabinecie, a następnie gdy ufna w swą siłę odporną kobieta, ulega jego sztuce, nie korzysta ze zwycięstwa i pozwala jej odejść, rzekomo pod wpływem porywu szlachetności, która obcą jest jego charakterowi.

Aby ratować powagę akademika, Lavedan usiłuje wprowadzić w kilku ustępach komedyi ton dydaktyczno-moralizatorski, rzuca rodzaj potępienia na Don Juanów, ukazując im czczość takiego życia i okropne jego skutki. Jest to jednak tylko zdawkowa moneta. W szczerość jej w ustach francuskiego komedyopisarza nikt nie uwierzy. I dlatego sztuka wywiera w całości przykre uczucie. Należy ona do kategoryi tych, które są obce naszemu życiu, naszym stosunkom, których jedynym dorobkiem zręczna dyalektyka. Szkodliwego ich wpływu nie usunie choćby najwykwintniejsze wykonanie.

Teatr nasz w ostatnim okresie odwykł od komedyi salonowej, a następstwem tego jest brak w ansamblu tego lekkiego tonu nonszalancyi, który zaciera ostrość szczegółów. Dało się to uczuć w wykonaniu „Markiza Prioli", który zresztą zupełnie niepotrzebnie zagościł — na szczęście przelotnie na naszej scenie. Dla jednej wszelako roli, która przypomina nam najlepsze teatru krakowskiego czasy, warto sztukę tę zobaczyć. Jest nią tytułowa rola Prioli — jeden olbrzymi monolog — grana przez p. Sobiesława, którego talent znalazł tu świetne do popisu pole. Dawno nie widzieliśmy tego wybornego artysty, grającego z taką werwą, z takiem opanowaniem wszystkich rysów psychologicznych, jak w tej komedyi. Jego markiz był skończonym typem zawodowego uwodziciela, eleganckim, wytwornym, panującym nad sytuacyami, w miarę zgryźliwym i cynicznym. Obok niego ładnie odegrała w akcie drugim trudną scenę pani de Valleroy panna Mrozowska.

Publiczność — jakby w przeczuciu zawodu — nie dopisała. *W. Pr.*

Ostatnie wiadomości.

— Sprawa biskupa trewirskiego dr Koruma, który wydał, jak wiadomo, list pasterski, zabraniający rodzicom posyłania córek swych do państwowych wyznaniowo mięszanych wyższych szkół żeńskich, i listem tym wywołał małą „walkę kulturną" w Prusach, już została załatwiona. Hr. Bülow oświadczył wprawdzie w Sejmie, że takiej „nietolerancyi" nie będzie tolerował, odstąpił jednakowoż od bezpośredniego wystąpienia przeciwko biskupowi i zadowolił się uzyskanem za pośrednictwem kardynała Koppa zapewnieniem kuryi rzymskiej, iż ona nakłoni biskupa do „zmodyfikowania" wydanych w liście pasterskim przepisów. Jest to nowa porażka kancierza Bülowa.

Kronika lwowska.

Lwów, 9 marca.

Proces prasowy w sprawie prześladowań żołnierzy w korpusie przemyskim przeciw pp. Ferensowi, Rewakowiczowi i dr Markowi dobiegł w sobotę do końca. W sali pełno było publiczności. Pułkownik Novotny, mimo kilku telegraficznych zawezwań, na rozprawę nie przybył, więc ograniczono się do odczytania jego zeznań. Odczytano jeszcze kilka innych dokumentów. Na tem zamknięto postępowanie dowodowe, trybunał sformułował 17 pytań dla przysięgłych i rozpoczęły się ostateczne wywody prokuratora i obrońców.

Redaktor Rewakowicz zabrał wkońcu głos i odpowiedział w kilku słowach na końcowe uwagi zastępcy prokuratora, odnoszące się do zadań dziennikarstwa. Niezadługo upłynie lat 50 — mówił p. Rewakowicz — jak wstąpiłem w szeregi dziennikarstwa, więc mam chyba prawo uznać się kompetentnym do ocenienia zadań i obowiązków dziennikarstwa i doniosłości jego wystąpień. Że nadużycia w wojsku są — to jest rzecz notorycznie znana — przypomina też mowca szeroką a świeżo prowadzoną w tym kierunku dyskusyę w parlamencie. Dziennik też nie może żadną miarą oprzeć się żądaniom pokrzywdzonych o napiętnowanie takich faktów — w przeciwnym razie spotkać go może zarzut niespełniania szczytnego posłannictwa. Ale zastrzega się przeciw insynuacyi oskarżenia, jakoby w inkryminowanych artykułach chodziło o atakowanie całej armii, jako instytucyi. Chodzi jedynie o zapobieganie nadużyciom, popełnianym przez jednostki, a jedynym środkiem na to jest jawność. Ta jawność też prowadzi do tego, o czem prokurator mówił, mianowicie do zbadania i wykrycia prawdy. — „I takie jest właśnie zadanie dziennikarstwa — z naciskiem powtarza p. Rewakowicz, zwracając się wprost do prokuratora — a [illegible]ieniem tego zadania mniej się powadz[illegible]zi, niż przeprowadzaniem takich [illegible]..

Narady sędziów przysięgłych trwały $1^{1}/_{2}$ godziny. W werdykcie zaprzeczyli przysięgli pytania co do winy Ferensa 9 głosami, wszystkie zaś pytania co do winy red. Rewakowicza i dra Marka zaprzeczyli jednogłośnie we wszystkich kierunkach. Trybunał wydał wyrok uwalniający. Publiczność powitała wyrok hucznemi oklaskami i okrzykiem: „Precz z militaryzmem!"

Zmiana w kierownictwie magistratu. Sekcya organizacyjna Rady miejskiej, uchwaliła zaproponować Radzie przyjęcie prośby wiceprezydenta magistratu p. Ignacego Romanowskiego, który po wysłużeniu pełnych lat, zażądał przeniesienia go w stan spoczynku. Stosownie do propozycyi prezydyum miasta, uchwaliła sekcya przedłożyć Radzie jako kandydata na posadę dyrektora magistratu starszego radcę, p. Edmunda Lukasa.

Adwokat dr Maryański prosi nas o stwierdzenie, że nie on, lecz prof. Stan. Majerski, wybrany został członkiem komisyi lustracyjnej.

Podgryzanie teatru p. Pawlikowskiego przez redakcyę „Przeglądu" zostało zdemaskowane przez pismo reżysera opery p. Chodakowskiego, zamieszczone we wszystkich dziennikach lwowskich. Pismo p. Chodakowskiego opiewa: „Wobec notatki we wczorajszym numerze „Przeglądu", jakoby w operze „Tosca" użytem było na scenie Sanctissimum, mam zaszczyt prosić szanowną Redakcyę o łaskawe zamieszczenie, że fakt podobny nie miał miejsca, albowiem ukazujący się w głębi sceny biskup błogosławił zebrany lud zwykłym krzyżem, bez wizerunku Chrystusa."

„Markiza Priolę" wystawiono także onegdaj w teatrze lwowskim. Markiza grał p. Kamiński. Rola ta pozwoliła znakomitemu temu artyście rozwinąć cały olbrzymi jego talent i rzeczywiście na jego grze skupioną była uwaga całej publiczności. Po drugim akcie zasypano go deszczem kwiatów. Ślicznie wyglądała i z ogromną finezyą grała pani Solska panią de Valleroy, taksamo p. Bednarzewska rolę pani de Chese. Tylko rola Piotra nie miała dobrego wykonawcy, grał ją p. Brzozowski, artysta młody, który dopiero potrzebuje wyrobienia scenicznego, więc nie mógł dostroić się do gry innych artystów. Wystawa była bardzo ładna.

Tyfus plamisty we Lwowie. Dzienniki lwowskie prostują wiadomość, podaną w sobotę o wypadku tyfusu plamistego na klinice ocznej we Lwowie o tyle, że nie stało się to na klinice ocznej, lecz na oddziale chorób oczu w szpitalu powszechnym.

(Telefonem 9 marca).

Lwów. Związek strażacki urządza dla delegatów gmin wiejskich kursa powiatowe, które odbędą się w bieżącym roku w 11 miejscowościach. W Galicyi zachodniej odbędą się kursy w Brzesku, Chrzanowie, Dąbrowie, Jaśle, Myślenicach, Pilznie i Tarnobrzegu.

Lwów. Dzisiaj rano urządzili słuchacze politechniki swojemu profesorowi Dziwińskiemu z okazyi jego przemówienia w Radzie miejskiej, owacyę, za którą profesor podziękował w serdecznych słowach.

O zabiciu policyanta.

Lwów. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces przeciw Franciszkowi Krzyżanowskiemu muzykantowi, murarzom: Józefowi Uhyrze, Adolfowi Grünerowi, Hrynkowi Leji, Ludwikowi Kozowemu, przeciw tapicerowi Aronowi Zimmermanowi, handlarzowi owoców Jakóbowi Lindnerowi i zarobnikom Tyranowi i Wojnowskiemu. Krzyżanowski oskarżony o zbrodnię morderstwa i buntu, inni o obrazę warty i zbrodnię buntu, Zimmerman także o zbrodnię gwałtu publicznego. Akt oskarżenia zarzuca Krzyżanowskiemu, że 17 października 1902 r. podczas aresztowania za kradzież na placu Misyonarzy we Lwowie stawiał opór policyantowi Gończakowi: Krzyżanowski, raniony pałaszem, pałasz ten z ręki Gończaka wyrwał i tak silnie w głowę go uderzył, że Gończak, przewieziony do szpitala garnizonowego, wkrótce życie zakończył. Inni oskarżeni są o to, że przyczynili się do ubezwładnienia Gończaka, a niektórzy znieważyli go czynnie. Zimmerman uadto oskarżony jest o to, że po aresztowaniu przez agenta policyi Przestrzelskiego, odgrażał się, że Przestrzelskiego musi zabić.

Przed południem przesłuchano wszystkich obwinionych. Krzyżanowski przyznaje się do winy, nie wie jednak, dlaczego zbrodni się dopuścił i twierdzi, że dostał napadu chwilowego obłędu.

Inni oskarżeni wypierają się wszelkiej winy, tłómacząc się, że w chwili krytycznej nie byli na miejscu zbrodni obecni.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 9 marca.

Lwów. „Gazeta Lwowska" ogłasza:

Minister handlu zamianował ukończonego słuchacza praw, Jarosława Romana Aleksiewicza, praktykantem konceptowym dyrekcyi poczt we Lwowie.

Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Bolesława Kudelskiego z Cieszanowa do Brzeska, Andrzeja Hofmana z Podhajec do Borszczowa; koncepistę namiestnictwa Władysława Mięsowicza z Myślenic do Krakowa; praktykantów konceptowych namiestnictwa: Ignacego Bilińskiego z Kołomyi do Żydaczowa, Zygm. Janczurę z Ropczyc do Drohobycza, Aleksandra Padlewskiego ze Lwowa do Kołomyi, Jerzego Muszyńskiego z Drohobycza do Ropczyc, Maryana Mickiewicza ze Lwowa do Liska i Kazimierza Widawskiego ze Lwowa do Podhajec.

Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego, Jana Mikosza, z Krakowa do Lwowa.

Brzeżany. Na karę śmierci przez powieszenie skazał tutejszy trybunał Michała i Jana Syniszynów z Ujazdu za uduszenie ojczyma.

Praga. Kasa oszczędności wypłaciła dzisiaj w dalszym ciągu 1,038.000 koron. Równocześnie włożono do Kasy 26.283 koron.

Budapeszt. Starszy prezydent miasta wytoczył śledztwo dyscyplinarne przeciwko prezydentowi Tothowi, ponieważ Toth cofnął na własną rękę rozkaz rozwiązania pochodu demonstracyjnego i przez to umożliwił zaburzenia.

Budapeszt. Zmarł tu b. prezydent gabinetu, Stefan Bittó.

Amsterdam. W całym kraju odbyły się zgromadzenia, protestujące przeciw projektom ustaw, dotyczących strejków.

Paryż. Wśród kandydatów do akademii w miejsce Gastona wymieniają Waldecka-Rousseau.

Konstantynopol. Przewidzianej w memoryale mocarstw amnestyi udzielił rząd dotychczas 600 skazanym za polityczne przestępstwa.

Termina egzaminów dojrzałości.

Lwów. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Piśmienne egzamina dojrzałości we wszystkich szkołach średnich rozpoczną się d. 11 maja 1903 roku.

Egzamina ustne rozpoczną się w gimnazyach: w Bochni 22 maja, w Brodach 2 czerwca, w Brzeżanach 2 lipca, w Buczaczu 9 lipca, w Bąkowicach pod Chyrowem 18 maja, w Drohobyczu 9 czerwca, w Jarosławiu 22 maja, w Jaśle 2 czerwca, w Kołomyi I 9 czerwca, w Kołomyi II 4 czerwca, w Krakowie: w gimnazyum św. Anny dla mężczyzn 2 czerwca, dla kobiet 12 czerwca, w gimnazyum św. Jacka 15 czerwca, w gimnazyum III (Sobieskiego) 2 czerwca; we Lwowie: w gimnazyum I 16 czerwca, w niemieckiem dla mężczyzn 24 czerwca, dla kobiet 30 czerwca, w gimnazyum Franciszka Józefa dla mężczyzn 25 maja, dla kobiet 5 czerwca, gimnazyum IV w zakładzie głównym 15 czerwca, w oddziele równorzędnym 22 czerwca, w gimnazyum V 18 czerwca, w gimnazyum VI 23 czerwca; w Nowym Sączu 25 maja, w Podgórzu 2 czerwca, w Przemyślu I. 25 maja, w Przemyślu II. 5 lipca, w Rzeszowie 2 czerwca, w Samborze 2 lipca, w Sanoku 22 czerwca, w Stanisławowie 15 czerwca, w Stryju 15 czerwca, w Tarnopolu I. 10 czerwca, w Tarnowie 18 czerwca, w Wadowicach 27 maja, w Złoczowie 25 czerwca.

W szkołach realnych: w Krakowie I. 4 czerwca, we Lwowie 4 czerwca, w Stanisławowie 3 lipca, Tarnopolu 25 maja.

Układy bez końca.

Wiedeń. Układy między rządem austryackim a węgierskim oraz reprezentantami Banku austro-węgierskiego, w których biorą udział obustronni ministrowie finansów, gubernator banku dr Biliński i referenci fachowi, nie doprowadziły wczoraj jeszcze do pożądanego rezultatu i wskutek tego dziś toczą się dalej.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego prezes Jaworski zdawał sprawę z konferencyi, jaką odbyła parlamentarna komisya Koła z ministrem Wittekiem w sprawie upaństwowienia kolei północnej. Minister żądał, aby w uchwałach komisyi nie oznaczano terminu upaństwowienia, lecz komisya żądanie to stanowczo odrzuciła i obstawała przy upaństwowieniu tej kolei z dniem 1 stycznia 1904 r. Prezes Jaworski wyraża w imieniu Koła członkom komisyi podziękę i uznanie za ich energiczną postawę.

Przedstawioną przez dra Rapaporta petycyę Izby handlowej krakowskiej o poparcie drobnego przemysłu, przekazano polskim członkom Rady przybocznej dla drobnego przemysłu.

Petycyę miasta Halicza, dotyczącą zaprowadzenia rejonów fortecznych, przekazano członkom komisyi wojskowej.

Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw rozpoczęto poufną dyskusyę o ustawie ugodowej z Węgrami.

Pogrzeb Riegera.

Praga. Delegacya polska złożyła synowi ś. p. Wł. Riegera wizytę kondolencyjną. Przy tej sposobności przemówił p. Dulęba w te słowa: „W imieniu reprezentacyi naszej polskiej w Wiedniu wyrażamy Ci, czcigodny Panie, uczucia głębokiej boleści i żalu, z powodu zgonu męża, który okrył żałobą rodzinę, cały czeski naród, a również i nas Polaków, w nim bowiem upatrywaliśmy wzór niedościgniony wielkiego patryoty, wytrawnego męża stanu, pełnego zasług obywatela. Pośród starszych z nas miał ś. p. Rieger licznych przyjaciół i współpracowników, a w całej Polsce, złączonej z Wami tradycyami dziejowemi i dążnościami na przyszłość, pamięć tego znakomitego obywatela zapisana będzie na zawsze złotemi głoskami. Jeszcze raz proszę przyjąć wyrazy naszej boleści i żalu".

Polscy posłowie byli tu wielokrotnie przedmiotem serdecznych manifestacyj. Wybitni na różnych polach działalności publicznej Czesi składali im wizyty w hotelu.

Praga. Minister Rezek podczas swego pobytu tutaj złożył imieniem rządu kondolencyę rodzinie Riegera.

Praga. W pogrzebie Riegera wzięli także udział przedstawiciele paryskiej rady municypalnej, którzy złożyli na trumnie olbrzymi wieniec z odpowiednim napisem.

Uchwalono tu wznieść pomnik Riegerowi.

Akcye Schodnicy idą w górę!

Wiedeń. Na giełdzie tutejszej zwracały dziś ogólną uwagę akcye Towarzystwa „Schodnicy", ponieważ były jedynym papierem, który znacznie podskoczył w kursie. Zwyżka kursu wynosiła w koncie 45 koron. Przyczyną tej nagłej haussy są podobno nowe układy z Towarzystwem co do kartelu naftowego, które rokują pomyślny rezultat. W pewnych kołach twierdzą nawet, że utworzenie kartelu jest zapewnione.

Demonstracye przeciw ustawie wojskowej.

Budapeszt. Przed początkiem zgromadzenia, zwołanego wczoraj przez partyę niezawisłości, zebrało się przed gmachem parlamentarnym około 6000 socyalnych demokratów, którzy gromkiemi okrzykami witali swoich przywódców. Z jednej strony śpiewano marsyliankę, z drugiej pieśń Kossutha. Przybyło około czterech tysięcy zwolenników partyi niezawisłości, którzy nie dopuścili przywódców socyalistycznych do wstąpienia na trybunę. Przyszło do gwałtownych scen. Wreszcie partya niezawisła, widząc się w mniejszości, odeszła i urządziła osobny pochód demonstracyjny.

Przed pałacem sprawiedliwości wygłosili posłowie Holló i Barabasz, oraz imieniem akademików Hofman, mowy, przyczem śpiewano pieśń Kossutha i na sztandarze niesiono jego portret. W wielu kawiarniach i domach powybijano szyby. Przed pochodem szedł oddział policyi. Ciągle wznoszono okrzyki przeciw Szellowi i rządowi. Na bulwarze nad Dunajem naprzeciw zamku budzińskiego odśpiewano ponownie pieśń Kossutha. W znajdującym się na tej ulicy klubie liberalnym powybijano szyby w oknach, przyczem zraniono obecnego tam członka Izby magnatów, Latinovicsa. Również przed kasynem narodowem wznoszono okrzyki przeciw rządowi i stronnictwu rządowemu. Na placu Wolności pos. Holló wezwał wreszcie biorących udział w pochodzie do rozejścia się. Część usłuchała. Inni udali się przed lokal redakcyi „Budapesti Naplo", gdzie wznoszono okrzyki. Wreszcie o pół do 9 wieczorem demonstracye się skończyły.

Policya aresztowała ogółem 60 osób. Przed parlamentem zebrani socyaliści na wezwanie swego przywódcy, Bohanyiego, rozeszli się w największym porządku.

Jubileusz papieski.

Rzym. Z okazyi jubileuszu papieża odbyło się wczoraj nabożeństwo uroczyste w kościele St. Maria na Foro Trojano, w którem wzięli udział austro-węgierski ambasador Szecsen wraz z członkami ambasady, i członkowie austro-węgierskiej kolonii.

Rzym. Pomimo że lekarz Lapponi polecił papieżowi się szanować, Ojciec św., nie chcąc dać czekać pielgrzymom, przybyłym z zalszych stron, przyjął wczoraj przed południem na posłuchaniu pielgrzymów z Wiednia, Berlina i Belgii, ogółem 5000 osób. Obecnymi byli także kardynałowie Gruscha i Kopp.

Skończony romans.

Genewa. Obiegają pogłoski, że Leopold Wölfling myśli na seryo o rozłączeniu się ze swą towarzyszką Wilhelminą Adamowicowną i że uzyskała ona już zajęcie w pewnym teatrze. Przyczyną rozłączenia jest podobno zupełne wyczerpanie się zasobów Wölfinga.

Uwolnienie Maryi Daurignac.

Paryż. Siostrę Teresy Humbert Maryę Daurignac wypuszczono dziś na wolność, ponieważ śledztwo wykazało, iż nie brała udziału w oszustwach Teresy i braci.

Zaburzenia wyborcze.

Madryt. Z okazyi wyborów do Rad generalnych przyszło do zaburzeń w Madrycie. Uwięziono dwóch przewodniczących komisyj wyborczych, dwóch innych uciekło grożąc rewolwerami. W Barcelonie również zaszły niepokoje.

Sensacyjna „kradzież".

Sofia. Policya tutejsza otrzymała rozkaz udania się do domu jednego z macedońskich komitetów rewolucyjnych, opieczętowanego po aresztowaniu członków komitetu — i skonfiskowania mieszczących się w nim papierów, druków, kasy i t. p. Gdy atoli policya weszła do wnętrza domu, zastała wszystkie szafy, pułki i szuflady wypróżnione. „Niewyśledzeni" dotychczas „złodzieje" skradli wszystko: papiery i pieniądze (których miało być do 10.000 franków), tak, że policya nie miała już co konfiskować.

W kołach dyplomatycznych uważają to za bardzo niezręczną komedyę. Nie ulega wątpliwości, że rzekomą tę „kradzież" wykonano z polecenia komitetu i że policya umyślnie tak długo zwlekała z konfiskatą, ażeby „kradzież" tę umożliwić.

Sułtańskie reformy.

Belgrad. Z wilajetów Saloniki i Ueskib nadchodzą skargi na sposób przeprowadzania reform administracyjnych. I tak przy mianowaniu sędziów uwzględniono tylko muzułmanów; z pośród chrześcijańskiej ludności nikogo nie powołano na sędziego. Z Kosowa donoszą, że przy tworzeniu tam nowej żandarmeryi zaciągnięto do niej 10 Bułgarów, 10 Serbów, 3 Greków a — 185 Turków, jakkolwiek Turcy stanowią tu mniejszość ludności.

Belgrad. Wskutek ogłoszonej przez sułtana amnestyi uwolniono w kilku wilajetach Starej Serbii i Macedonii rzeczywiście blisko 1000 osób, znaczna atoli jeszcze liczba więźniów pozostaje w więzieniu i zapewne mimo amnestyi wypuszczoną nie zostanie.

Dwie katastrofy.

Monte Real. Parowiec nazwany „Monte Real" (w Kanadzie), prawie już wykończony, zapalił się na rzece i zgorzał zupełnie. Szkoda wynosi 500.000 dolarów. Po obu brzegach zebrało się bardzo wiele osób, ażeby przypatrywać się pożarowi. Bardzo wiele osób, by lepiej widzieć pożar, wylazło na dach magazynu, skutkiem czego dach się zawalił. Jedna osoba poniosła śmierć. Przeszło 100 osób jest rannych.

Z Marokko.

Tanger. Z Senatji donoszą, że pretendent Bu Humara w drodze do Rejfu związany został przez własnych stronników, którzy donieśli ministrowi wojny, iż każdej chwili gotowi są wydać go władzom sułtańskim.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 9 marca. Zamknięcie giełdy o g. 8·30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 686·50. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 742 50. Akcye Anglobanku 276·—. Akcye Unionbanku 540·—. Akcye Länderbanku 410 50. Akcye Bankvereinu 500 25. Akcye Bodencredit 958 50. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 693 25. Akcye kolei południowej 51·—. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 454·—. Akcye kolei Północnej 5460. Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 389·—. Akcye Rima Muranyi 478·50. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego ——. Akcye fabryki broni 348·—. Akcye tureckie tytoniowe 340·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 99·10. Renta majowa 100·55. Austryacka renta koronowa 101·—. Węgierska renta koronowa 99·40. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 97·95. 4% Listy Banku krajowego 99·—. $4^{1}/_{2}$% Listy Banku krajowego 102·75. 4% Listy Banku hipotecznego 97·95. $4^{1}/_{2}$% Listy Banku hipotecznego 101·60. 5% Listy Banku hipotecznego 111·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·80. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·90. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·—. Losy tureckie 117·50. Marki 117·15. Ruble 253·25.

Usposobienie: Po bezochotnem przebiegu ustaliły berlińskie arbitraże.

Cukier 22·70 (spokojny), spirytus 39·60 (silny), — nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 9 marca 1903 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 75	117 25
Franki papierowe	95 25	95 75
Dwudziestofrankówki w złocie	19 05	19 15
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	111 —	112 —
$4^{1}/_{2}$% Listy zastawne Banku hipotecz.	101 —	102 —
4% " " " "	97 25	98 25
$4^{1}/_{2}$% Listy zastawne Banku krajow.	102 —	103 —
4% " " " "	98 75	99 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98 25	— —
4% " " " " " " " 41-letnie	99 —	99 75
4% " " " " " " " 56-letnie	97 75	98 75
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 25	100 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 25	100 20
4% " miasta Lwowa	96 —	97 —
$4^{1}/_{2}$% " " "	101 50	102 50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	— —
$4^{1}/_{2}$% " " " "	101 75	102 75
4% " kolejowe	98 75	99 25
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	75 —	78 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	535 —	542 —
" " Galic. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	579 —	583 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
$4^{2}/_{10}$% wspólna renta pap.	100 80	100 80
$4^{2}/_{10}$% " " srebrna	100 30	100 80
4% renta koronowa austryacka	100 85	101 35
4% " " węgierska	99 25	99 75
4% renta austryacka w złocie	120 75	121 25
% " węgierska w złocie	120 75	121 25
4		

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.